Martusia — OWSIANKO

Jechałem szukając jej pokoju. W kącie jednego z nich dostrzegłem siwą i pomarszczoną Martusię. Leżała w dziesięcioosobowej komnacie zgrzybiałych piękności.

Zajmowała miejsce tuż przy oknie wybałuszonym na ulicę. Dzięki temu była właścicielką połowy parapetu.

Trzymała na nim dorobek swojego życia, sfatygowane radio, paczkę pampersów, wytłamszony batonik i dwie puszki z czymś słodkim na niedzielę. Pozostały dobytek chowała do szafki.

A właściwie – chowano za nią, gdyż nie opuszczała łóżka. Obok niego znajdowało się krzesło.

W pierwszej chwili nie miałem pojęcia, co zrobić. Skonsternowany, podjechałem do niej i przedstawiłem się. Przypomniałem, skąd się wziąłem, powiedziałem, że znamy się od dawna, jesteśmy spokrewnieni przez nasze Matki, że bawiliśmy się u dziadków, a teraz wpadłem do niej po drodze.

Lecz nie spotkałem się ze spodziewaną reakcją; patrzyła na mnie apatycznie, jakbym był częścią pejzażu.

Nie dawało się nawiązać z nią porozumienia. Dawniej elokwentna, roztropna i wesoła, teraz nie poznawała mnie.

Moje widzenie świata pozostało takie jak wczoraj, podczas gdy jej zmieniało się bez przerwy. Z minuty na minutę zmieniało się poprzez wrażenia, poprzez doznania odzwierciedlone rysunkiem jej twarzy.

Obca i nieuchwytna, prowadziła ze mną nie jesienną, ale zimową lub letnią, wyciszoną rozmowę, jak gdyby milczała do mnie i za mnie, jak gdyby wyręczając mnie, wiodła ze mną bezdźwięczną dyskusję z przeszłością.

Jedno odległe zdarzenie rodziło następne, zaś ja, głaszcząc ją i widząc w jej twarzy wysiłek, byłem z nią zalewie duchowo. Istniała tylko w swoich przeżyciach, wśród kwiatów i pąków, podczas gdy ja znajdowałem się w zupełnie innym wszechświecie. Nie w otoczeniu kwiatów, ale w ich owocach, nie w urojonych tęsknotach i fantazji, ale w codzienności.

A kiedy zdarzało mi się ją dogonić i zrównać z nią, kryła się już w innej porze myślenia i znowu była ode mnie za daleko. Wpatrzona w gałęzie drzew pobliskiego parku, kiwała się to w przód, to w tył; z nagłym, mechanicznym obrotem; przypatrywała mi się badawczo, podejrzliwie, zapytując się wzrokiem, kim jest odwiedzający ją pan, a będąc wyłącznie ze sobą, znalazła się w czasie tak niepojętym i niedostępnym dla mnie, że siedząc przy jej łóżku, wolałem nie dzielić się z nią swoimi wspomnieniami: pragnąłem porozmawiać z Bossem i oznajmić mu, że zabieram ją do domu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 01.05.2019 00:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.